

# Przekłady z Rimbauda.

## Siedmioletni poeci.

*Matka książkę zamknęła i, wielce kontenta,  
Dumnie wyszła, nie widząc, że modre oczęta  
I pełne wyniosłości czoło jej pociechy  
Kryją duszę, rojącą ohydę i grzechy.*

*W ciągu dnia (co za męka!) był grzeczny, wzorowy;  
Lecz pewne drobne fakty i czarne narowy  
Świadczyły o obłudzie chłopca. Więc bywało,  
Że w mrocznym korytarzu z tapetą spleśniałą  
Wyciągał w przejściu język, piętę w pachwinę wciskał,  
W jego oczach zamkniętych rój punkcików błyskał.  
Wieczorem otwierały się drzwi. On — wysoko  
Na schodach siedział, charcząc, aż pod dnia zatoką,  
Co się z dachu zwieszała. Zaś w letnie upały  
Głowę mu tępe, głupie myśli zaprzętały:  
Zamykał się na długo w przewiewnym wychodku  
I oddychał i dumał spokojnie tam w środku.*

*Gdy wonią dnia skąpany, ogródek za domem  
Jaśniał zimą w księżycu świetle nieruchomem,  
Chłopiec się u stóp muru kładł w gliniastej ziemi  
I wizje wywoływał oczy ściśniętymi,  
Słuchając, jak robactwo toczy szpaler zgniły.  
Biedny! Bo jeno te z nim dzieci się bawiły,  
Co miały ciałka wątle, oczy wypłowiałe,  
W mowie — słodysz idjotów. Bezbrewne, nieśmiałe  
Chowało to swe żółte, wychudłe paluszki  
Pod ubrankiem cuchnącem, jak brudne pieluszki.  
A gdy na uniesieniu potwornej litości  
Chwytała go zdumiona matka, on — miłości  
Przenajtkliwszem spojrzeniem odpowiadał mamie:  
I dobrze tak, bo miała jasny wzrok — co kłamie!*

*Mając lat siedem, pisał powieść: długie dzieje  
O życiu na pustyni, gdzie Wolność szaleje,  
Pisał o lasach, słońcach, wybrzeżach nieznanych,  
Przy pomocy roczników pism ilustrowanych.  
Przyglądał się rycinom barwnym, w pasach cały,  
Gdzie Hiszpanki i Włoszki kusząco się śmiały.  
Gdy rówieśnica chłopca, córka wyrobnika,  
Z przeciwka przychodziła, ciemnooka, dzika,*

*To bawili się w kącie: ona, bestja mała,  
Na kark mu wskakiwała, za włosy targała,  
Obcasami i pięściami biła, tarmosiła,  
A on ją w zadek gryzł, bo majtek nie nosił.  
Potem szedł do pokoju, smakując jej skórę.*

*Trwożyły go grudniowe niedziele ponure,  
Kiedy na gierydonie, ulizany gładko,  
Czytywał Pismo Święte z zieloną okładką.  
A co noc go tłoczyły zjawy snów koszmarnych.  
Chłopiec nie kochał Boga, lecz tych ludzi czarnych,  
Co zmierzchem na przedmieściu szli w bluzach roboczych.  
Gdzie herold, werblem bębna trzykrotnym, ochoczym,  
Zbierał wokół obwieszczeń gwarne zbiegowiska.  
Marzył łakę miłsnoą, co faluje, błyska,  
Mocne wonie i złote dojrzewania, które  
Kołyszą się leciutko i wzbijają w górę.*

*A że się w mrokach, tajniach i zgrozach lubował,  
Więc zapuszczał żaluzje, w pokoju się chował,  
W nagim, tchnącym wilgocią, wysokim pokoju,  
I w głębokiej zadumie czytał powieść swoją,  
Pełną ciężkich nieb rudych, lasów zatopionych  
I drzew rozrostłych gwiezdnie i kwiatów czerwonych,  
— Zawrót głowy, spadanie i chaos popłochu! —  
Tymczasem się ulica budziła potrochu...  
On, samotny, pod płótno surowe się wsuwał  
W niem zaś — żagiel rozpięty okrutnie przeczuwał!...*

Przełożył Julian Tuwim.

## *Siostry miłosierdzia.*

*Z błyszczącymi oczyma, z zagerzałem licem,  
Z ciałem pięknym, co nagle winno iść przez ziemię,  
I któreby uwielbił, w Persji, pod księżycem,  
Nieznany genjusz w złotym na czole djademie;*

*Głodny wdzięków dziewczyczych, gwałtowny w żądź mocy,  
Dumny z uporu swego w szaleństwie zmysłowem,  
Jako młody ocean, łkanie letnich nocy,  
Miotający się żądnie w łożu djamentowem;*

On, któremu się serce wzdryga zagniewane,  
 Gdy sobie wstręt obmierzły świata przypomina,  
 Kryjący w wnętrzu wieczną i głęboką ranę,  
 — Swej Siostry Miłosierdzia pożądać zaczyna.

Lecz ty, kupo wnętrzości, słodkie ukojenie,  
 Kobieto! tyś nam nigdy nie jest siostrą w męce:  
 Ni brzuch twój, gdzie cień drzemie, ni czarne spojrzenie,  
 Ni piersi, osadzone wspaniałe, ni ręce.

O, ślepa Niezbudzona ze źrenicą wielką,  
 Torturą jest oddanie i ucisk miłości!  
 Ciężysz wiecznie nad nami, wymion nosicielko,  
 Hołubimy cię, cudna, straszna namiętności!

Wstręty twe, osłupienia, omdlenia w niemocy,  
 Brutalność twą, co męczy, jak dzikie cierpienie,  
 Wszystko nam bez złej myśli przynosisz, o Nocy,  
 Jak tajne krwi kobiecej miesięczne płynienie.

\* \* \*

\*

A gdy go lękiem przejmie kobieta brzemienna,  
 Ta pieśń czynu, zew życia i miłość wcielona,  
 Przychodzą, by go wydrzeć z jej wzniosłego lenna,  
 Płomienna Sprawiedliwość i Muza zielona!

Ach, ciszy i przepychu niezmiennie spragniony,  
 Gdy porzucą go obie siostrzyce surowe,  
 Wzdycha tkliwie za wiedzą z cudnemi ramiony  
 I niesie w świat kwitnący swą skrwawioną głowę.

Lecz dla czarnej alchemji i dla studjów świętych  
 Ma wstręt, — on, znawca pychy, ponury i dumny,  
 Czuje idącą zgrozę pustyni nieobjętych.  
 Niech tedy, zawsze piękny, nie brzydząc się trumny

Wierzy, iż Sny w niej znajdzie, dale, Promenady,  
 Które przez noce Prawdy w bezkres się rozpostrą,  
 I niech duszą i ciałem przyzywa cię, blady,  
 O, śmierci tajemnicza, miłosierna siostro!

Przełożył Julian Tuwim.